Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI".

Czem są w narodzie obrazy i miejsca cudami słynące.

(Dokończenie).

Obok wyliczonych korzyści cudowne obrazy inny jeszcze a równie ważny wpływ wywierają na społeczeństwo. Są one miejscami zebrania i zetknięcia się z różnych stron mieszkańców. Do miejsc cudownych jakby do opatrznego źródła wśród puszczy schodzą się tysiącami ludzie prowadzeni wiarą i nadzieją. Zgromadzeni w jedno miejsce przed Obliczem Boga, łączą się wspólnością uczucia, zawiązuje się pomiędzy nimi pewna solidarność ducha, która przynosi dla narodu nieocenione korzyści. Rzec możemy: że jakiś ślub tajemny wiąże tam różnych mieszkańców kraju w jedność społeczną i w wielkie narodowe bractwo, wszystkie głosy błagalne łączą się w jeden ton rzewnej, wspólnej modlitwy; a wszelkie różnice towarzyskie jako to: różnice stanu, wieku, płci, rodu i pochodzenia znikają, bo nad niemi góruje myśl wyższa—Boża, która równa ludzi w uczuciu wspólnej nędzy i wspólnej potrzeby czerpania łask nadprzyrodzonych, w tem źródle miłosierdzia, które dla wszystkich bez różnicy jest otwartem.

Kwiecień, 1908 r.

Jakaż to tam siła potężna sprawia tyle cudownych a niepojętych zjawisk? Chorzy i kalecy, za nieuleczonych poczytani, odzyskują w jednej chwili zdrowie, niewierni cudowne nawrócenie, utrapieni pociechę, nieszczęśliwi pomoc, grzesznicy miłosierdzie, uciśnieni wsparcie, prześladowani obronę, słabi siłę, bezbronni osłonę, oblężeni cudowne posiłki i środki obronne, niewolnicy wolność, rozpaczający nadzieję, trwożliwi otuchę, wodzowie natchnienie, wojsko odwagę, a cały naród *życie*. Jakiej natury jest ta siła? nie wiemy, ale wiemy, że jest Boża, błogie onej skutki widzieliśmy na własne oczy, dlatego pełni wiary pokładamy w niej całą ufność, tak dla nas jak i dla narodu, a śmiało twierdzimy, że jeśli cuda tworzą i obudzają wiarę, to też wiara zrządzić i wyjednać może cuda.

W narodzie naszym, ulubieńcu Bożym, otworzył Bóg święte i mnogie źródła łask nadprzyrodzonych; a w tych miejscach uprzywilejowanych, nachylając się z miłością ku narodowi podaje ucho prośbom naszym i obdziela obfitymi darami Opatrzności swojej. I zaprawdę, jako matka nachyla się nad kolebką dziecięcia, kiedy go karmi mlekiem swoich piersi, tak naród nasz, najmłodsze dziecię Kościoła, a wypieszczone na łonie Bogarodzicy, wziął Bóg Ojciec nasz i Matka Najświętsza pod szczególną opiekę, iżby głodem łask nie zamarł, ale w środku życia i zbawienia ciągle obfitował. Żaden chrześcijański naród nie posiada stosunkowo tyle miejsc łaskami słynących, jak nasza Polska. Sto kilkanaście obrazów cudownych Najświętszej Panny są w pojęciu duchowem, jakby tyleż gwiazd rozsianych na Jej mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela Ojczyznę naszą od przygód zasłania. Liczne cudowne wizerunki męki Chrystusowej, wykupującej nas z niewoli grzechu i śmierci, sprowadza na kraj mnogie łaski, z nieskończonych zasług Zbawiciela.

Nie godzi się nam więc uskarżać na brak środków duchownych, ani na brak ożywczych źródeł, przy którychby się pragnienie serc naszych zaspokoić dało; nie godzi nam się skarżyć na jałowość lub posuchę duchowej niwy naszego narodu, bo ją Bóg użyznił, otwierając cudowne potoki łask i miłosierdzia, a te i słabych pokrzepić i omdlewających ocucić, a nawet i umierających ożywić są zdolne. Jeżeli więc naród cierpi spiekę, to sam

sobie winien, bo snać zaprzestał czerpać ożywczej wody w źródle łask nadprzyrodzonych. Niechaj przejrzy dzieje, a dowie się, gdzie przodkowie nasi czerpali siłę, męztwo i otuchę? niechaj zbada w czem oni główną pokładali ufność, i co dla nich najdroższem było w narodzie? niech się zapyta przeszłych pokoleń, co ich wiązało w jedność duchową i co rozszerzało obręb wzajemnej miłości? Wreszcie, niechaj dzisiejsze pokolenie wyszuka w łonie wieków ową tajemnicę, która nadając szczególny hart duszy, zachęcała przodków naszych do przedsięwzięć i dzieł nadzwyczajnych, a w serca rycerzy wlewała poświęcenie, na które tylko męczennicy Pańscy się zdobywali?

Tak jak żelazo nabywa większego hartu, kiedy rozpalone w ogniu zanurza się od czasu do czasu w wodzie, tak przodkowie nasi ogniem zapału rozgrzani, przychodzili hartować duszę w opatrznem źródle łask nadprzyrodzonych. Zaledwie rycerz powrócił z wojny i próg domowy powitał, a zaraz szedł na pielgrzymkę, aby przed cudownym obrazem złożył dzięki za doznane łaski, i powtórzył śluby nowych dla kraju poświęceń. Nie sobie on zasługę i chwałę przyznawał, ale je Bogu w całej szczerości serca przypisywał, i dlatego też nie on sam, ale Bóg w nim zwyciężył. Ileżto razy po twardym pancerzu rycerza polskiego łza miłości dla Boga i dla Ojczyzny pociekła, kiedy się modlił przed świętym obrazem? Wszystkie te łzy Bóg policzył i za każdą mu się wypłacił, tak, że wrogów pociski odbijały się, a miecze szczerbiły o zbroję zahartowaną czystą łzą rycerza. Żołnierz nasz, który wchodził do świątyni z łagodnością i pokorą baranka, wychodził z niej jak lew potężny i silny, bo czuł w sobie moc, nie swoją lecz daną mu z nieba; czuł, że zwycięży, bo miał wiarę w pomoc Bożą, a zbroja jego lekką mu była, i wartko bronią kierował w dłoni, bo ciężar wyrzutów nie gniótł jego duszy, ani brzemię grzechów nie cisnęło go ku ziemi!..

W innym razie poważne rodziny polskie, stanąwszy na czele domowników i gromady, szły z najdalszych okolic w pobożnym orszaku uczcić Boga w cudownych obrazach i usposobić się przez modlitwę, posty i jałmużny do życia chrześcijańskiego czy to na drodze posług publicznych, czy też w dopełnieniu obowiązków domowych. W dniu przez Kościół naznaczonym, ze wszech stron

już nadciągały liczne, pobożne pielgrzymów zastępy, a zgromadzały się w jednym duchu przed Obliczem Pańskiem tak jak promienie stopione w jednem wspólnem ognisku. Przy obrazie cudownym, jakby przed nadejściem ostatecznego sądu wszystkie serca stanęły otworem, i każdy wpatrywał się w głąb swego sumienia, każdy się sądził, korzył i czynił spiesznie pokutę. Waśnie kończyły się rychłą zgodą, pokrzywdzenia wynagrodzeniem: obietnice dotrzymaniem i wszystkim łatwo było dopełnić dzieł sprawiedliwości, bo wszyscy pragnęli stanąć czysto przed Bogiem. Taki to więc był skutek pobożnego pielgrzymstwa ojców naszych do miejsc łaskami słynących; takimi to owocami łask zasilali oni życie narodowe.

Pomiędzy zaś wieloma miejscami, cudami łask słynącemi na ziemi polskiej, były szczególniej dwa znaczniejsze i uprzywilejowane. *Jasna Góra* w Częstochowie i *Ostra Brama* w Wilnie, które jakby dwie ręce Najświętszej Panny, objęły w macierzyńskiej miłości dwa narody ślubem z sobą związane, a na wieki w jedno pasmo żywota splecione. Oprócz zaś tych dwóch miejsc cała Polska zasiana jest źródłami łask nadprzyrodzonych; a nikt nam nie zarzuci, iżby ta liczba cudownych obrazów sprzeciwiać się miała czci samego Boga. Bóg jest wprawdzie jeden i Matka Zbawiciela jedna w niebie, lecz to nic nie przeszkadza objawieniu się łask w różnych miejscach, które Bóg sobie szczególniej upodobał. Wszakże i król do którego cały gmach pałacowy należy, przeznacza w nim poszczególne izby, w których daje posłuchanie.

Tą izbą tronową całej ziemi polskiej, ziemskiem a ulubionem mieszkaniem wiecznej Królowej naszego narodu... jest Częstochowa. Tam to Bóg narodowi naszemu daje posłuchanie, tam łaski rozdziela i tam jest złożona tajemnicza księga przeznaczeń. Dobrze jest więc szerzej o tem wspomnieć, aby w sercach polskich obudzić wdzięczność dla Boga, iż tak wielką pamiątkę i skarb nieoceniony powierzył czci i straży naszego narodu.

Obraz Najświętszej Panny, na jasnej Górze w Częstochowie łaskami słynący, według podania malowany był przez św. Łukasza, na stole cyprysowym, który był jednym z ubogich sprzętów Przenajświętszej Rodziny. Przy tym stole zarabiała Najświęt-

sza Panna na chleb dla Boskiego Syna, a potem skrapiała go niejedną łzą boleści, gdy Chrystus Pan do nieba wstąpił. Obraz ten, najdroższy pomnik w chrześcijaństwie, był w ręku pogańskiem i czekał niemal na utworzenie się narodu któryby go z prostotą wiary przyjął, tkliwą miłością uczcił, pobożnością otoczył a bronił ofiarą życia i wszelkich poświęceń. Tym narodem był nasz naród.

Nie próżno kusił się książę Opolski, nabyty przez siebie skarb z ziemi naszej uwozić; jakaś moc cudowna przywiązała go do wzgórza Częstochowy i obraz Matki Zbawiciela pozostał na Jasnej Górze wśród czci i straży prawowiernych Polaków. Jaka w tem jest tajemnica? Przyszłość okaże, my tylko powiemy, iż w czasie kilkowiekowego posiadania tego obrazu, doznawał naród nasz wielu widocznych i niezaprzeczonych cudów w mnogich swych potrzebach, a pojedyńczy narodu mieszkańcy ciągle doznają łask nadprzyrodzonych w ciężkich przygodach i niemocy.

Wiara w opiekę Najświętszej Panny nad Polską, wsparta tylu cudami, podała myśl całemu narodowi, przyznania na ziemi polskiej władzy najwyższej Tej, która po Bogu najwyższą moc w niebie posiada; i dlatego naród nasz ogłosił swoją Panią Przenajświętszą Boga Rodzicę i Jej się oddał w poddaństwo. Do Częstochowy więc po pociechę duszy i uzdrowienie ciała niechaj każdy podąża. Tam niech wymienia cierniową na złotą koronę!

Ale niestety! zeszliśmy dzisiaj na ciasny padół ziemskiego tylko pojęcia; widnokrąg spraw doczesnych tak nam się zwęził, że poza środkami materyalnymi, po za siłą fizyczną nic nie widzimy. Wszyscy obliczają, mierzą i ważą sprawę narodową, a mało kto pod rachubę podciąga łaskę i cudowną pomoc miłosierdza Boskiego.

Kiedy ciągle w trzęsawisku ludzkich pragnień grzęźniemy, a dzisiaj więcej jak kiedykolwiek wołamy szczerze lub nieszczerze: *lud*, *za lud*, *dla ludu*, *przez lud*, powinniśmy się też przez samą uczciwość zapytać naszego ludu: w co on wierzy? co on najwięcej kocha w narodzie? w czem największą pokłada ufność i w czem szuka pociechy?

Zaiste odpowiedziałby nam lud, iż to właśnie kocha co my poniżamy, temu wyłącznie ufa, czemu my najmniej ufamy, a o

pochlebstwa nasze, i o dar nowych teoryi nie dba. I jakoż twierdzimy z pewnością, że gdyby ludowi naszemu dano do wyboru iść albo na wiec, sekcyę lub zgromadzenie, albo na odpust do Częstochowy, toby niezawodnie z praw politycznych skwitował, a poszedłby tam, gdzie wiarę swoją ożywić, serce swoje w miłości Bożej rozczulić, i wewnętrzne potrzeby ducha zaspokoić może.

Obiegnijmy wszystkie chaty naszego prawowiernego, cnotliwego ludu i zobaczmy, azali się znajdzie jedna w którejby obraz Najświętszej Panny nie był uczczony i głównych ścian ubogiej lepianki nie zdobił? Zapytajmy się ludu, czyli wierzy w cudowną moc tego obrazu?

Nie odmawiamy pomimo tego należnej budowie sprawiedliwości w przyznaniu swobód jakie mu się oddawna należały, a dzisiaj tembardziej, wszakże obok bytu materyalnego ma lud ważniejsze skarby do zachowania, na które się nikt bezkarnie targnąć nie może, skarby mówimy duchowe, od których klucz duchowy jest w Częstochowie.

Kto więc tak gorliwie, a nieraz z przesadą upomina się o prawa ludu i kto chce działać z *ludem przez lud, dla ludu*, niechaj naprzód stara się wierzyć jak lud i ufać jak lud. Niechaj odnowi dawny a święty obyczaj odbywania z ludem pielgrzymek do świętych miejsc, niech się razem z nim modli, pokutuje, wzmacnia, utwierdza i łączy w święty związek chrześcijańskiego braterstwa, a resztę zrządzi Bóg i natchnie dobrą myślą i rzecz cudownie poprowadzi pod opieką Najświętszej Panny, która narodu swego na zagładę nie poda. Ufajmy tylko: *że jak cuda tworzą wiarę, tak wiara stworzy cuda.*

Wielogłowski.

Wezwanie Boże.

---o---

W Rzymie, nad portykiem malutkiego kościołka św. Grzegorza, naprzeciw głównej bramy Getto, dzielnicy zamieszkałej przez

żydów, widnieje krzyż olbrzymi z napisem w hebrajskim i łacińskim języku: *Rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu niewiernego, który chodzi drogą nie dobrą za myślami swemi, lud, który mię ku gniewu przywodzi przed obliczem moim zawżdy* [1]). Żydzi nie mogą opuszczać mieszkań swych bez zwrócenia wzroku na napis powyższy, bez spoglądania na Jezusa ukrzyżowanego.

Z tem samem słowem skargi mógłby Zbawiciel stanąć dziś przed każdą bramą miasta i ścieżką prowadzącą do zagrody wieśniaczej i wołać: rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu, ale niebaczni nie chcą pójść za mną, przekładają gościniec grzechu! Wysłałem kapłanów moich, aby rozwiązali okowy ich grzechów lecz odrzucają podany im ratunek! Zgotowałem im biesiadę z Ciała i Krwi mej, ale zaproszeni nie stawili się na gody! Ludu mój, cóżem ci uczynił, że odrzucasz miłość moją?

Do nas katolików woła Pan miłosierny, nas to zaprasza do trybunału Pokuty w okresie wielkanocnym! Czyż napróżno wołać będzie Chrystus ukrzyżowany? Jeszcze czas ratunku, jeszcze czas poprawy! Ale nadejdzie czas sądu Bożego, wtedy przedwieczny Sędzia surowo osądzi opieszałych i opornych. *Mnie pomsta a ja oddam*, mówi Zbawiciel, *strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego Pan sądzić będzie lud swój* [2]).

Bóg wzywa, usłuchajcie głosu Pana, dążcie do Sakramentu Pokuty!

Praca na obczyźnie.

Społeczeństwo nasze od wieku z górą przechodzi bolesny okres prób. Kiedy w ostatnich czasach zajaśniała nam jutrzenka lepszej doli, poruszyły się umysły, drzemiące siły zbudziły się, żyjemy znów nadzieją lepszych czasów!.. Zewsząd tworzą się kółka ziemiańskie mające na celu polepszenie doli robotnika rolnego, wszyscy bratnią złączeni miłością usiłują stanąć do wspólnej pracy, aby podźwignąć kraj z anarchii i zastoju w jaki popadł ostatnimi czasy. Niestety, ów wróg postępu, ciemnota stawia tamę ludziom dobrej woli, brak zaufania wywołany tajemniczą propagandą socyalistyczną nie

---

[1]) Izaiasz 65. [2]) Żyd. X, 31,

dozwala się należycie rozwinąć wytwórczości krajowej. Nie możemy się uskarżać ani na przeludnienie, ani brak ziemi, ani wreszcie na brak zasobów matki karmicielki ziemi, bo posiadamy bogate pokłady węgla, marmurów, wapna; posiadamy fabryki, które mogłyby należycie się rozwijać, gdyby nie agitacya wroga dążąca do zburzenia wszelkiego dobrobytu w Królestwie. Lud nie chce uznać, że zapotrzebowanie sił roboczych w Królestwie i Cesarstwie jest wielkie, że nie opłaca się tłumna wędrówka za granicę, gdzie za ciężką swą pracę znosi prześladowanie i poniewierkę. Pomimo nawoływań uczciwej pracy, aby zaniechano emigracyi do Ameryki, panuje ścisk i tłok w portach niemieckich; na pierwsze lepsze zapewnienie agentów wysyłanych do Europy dla obałamucenia biednego chłopka polskiego, że w Stanach Michigan lub Parany za kilkanaście rubli otrzyma obszary żyznej ziemi, lud opuszcza zagon ojczysty, niepomny, że całe życie będzie musiał wyrąbywać lasy cudze, a zadłużywszy się w kompanii przy braniu żywności i odzieży dla rodziny nie będzie mógł nigdy zdobyć obiecywanej zamożności.

Przyznać musimy, że po większej części dlatego pragniemy polepszenia losu, aby żyć, używać, i oddawać się lenistwu. Na własnej ziemi pracować nie chcemy, a w Ameryce a nawet w Prusach i Saksonii uginają się karki i kolana nasze od dźwigania ciężarów, tam wre od świtu do nocy turkot maszyn i młotów targając nerwy nasze i nie skarżymy się, jakoś nam lepiej smakuje razowiec zagraniczny niż pszeniczna bułka w domowej zagrodzie. Więcej wytrwałości, więcej oświaty, rozumienia obowiązków, umiłowania ojczystego zagonu, a kraj nasz zakwitnie bogactwem, którego zazdrościć będą nam sąsiedzi.

Nie opuszczajmy ojczyzny, przestańmy być owem „bydłem pociągowem" dla Niemców, z którego ciągną olbrzymie korzyści, mamy w kraju naszym łąkę i mąkę i grzyby i ryby, brak nam tylko godności osobistej. Zamiast obcym być sługą, bądźmy panami na ojczystej niwie!

Miłosierdzie św. Wincentego.

Nie jest to zwyczajem stowarzyszenia św. Wincentego, aby rozgłaszać dobre swe czyny, pozostaje ono wierne przyjętej przez św. Teresę zasadzie: „miłosierdzie nie czyni rozgłosu, rozgłos nie przy-

czynia się do miłosierdzia". Nie naruszymy tej reguły podając kilka rysów ku większej czci św. Wincentego.

Dnia 25 kw. 1830 r. niezliczone tłumy wiernych towarzyszyły przeniesieniu świętych szczątków św. Wincentego a Paulo z kościoła Notre Dame do domu Łazarzystów,gdzie święte relikwie spocząć miały pod czujnem okiem misyonarzy. Cztery kompanie gwardyi utworzyły szpaler w otoczeniu jałmużników królewskich, dwudziestu biskupów i arcybiskupów Paryża, policyi, urzędników, magnateryi francuskiej i z daleka przybyłych wiernych.

Skupienie, cisza harmonizowały z duchem św. Wincentego, ojca ubogich. W ciągu dni dziewięciu od czwartej z rana aż do późnego wieczora wystawiony był relikwiarz w kościele Łazarzystów, a lud tłumnie składał hołd pamięci zmarłego świętego. Księżna Du Barry, Karol X przyszli uczcić relikwie. Król wyrzeka: „przychodzę się ukorzyć przed prochami tego, który tak wzniośle głosił o miłosierdziu, przychodzę go błagać o pomoc dla mego narodu, aby złożył Bogu w ofierze nasze prośby i wołania".

Jakże się czasy zmieniły! Drogocenny relikwiarz, przed którym padały na kolana rzesze, biskupi i rodzina królewska, musiał być przeniesiony do Ans pokryjomu, aby uniknąć zbezczeszczenia bezbożnych.

Katechizm uczy, abyśmy czcili relikwie święte, albowiem są one pamiątką po najlepszych przyjaciołach jakich posiadamy w niebie. Jeżeli wszystkie szczątki świętych męczenników zasługują na hołd, to tem więcej relikwie św. Wincentego a Paulo, który był dobroczyńcą ubogich, dla nich żył, im się tylko poświęcał. Życie jego to potok dobrych uczynków, które choć w cząstce winniśmy naśladować, serce jego to płomień, przy którym zagrzewały się dusze nieszczęśliwych, rozum jego to źródło, w którem każdy znajdował rozwiązanie swych wątpliwości, to wzór dla ziemi, a potężny pośrednik u Boga. Dwie łaski były mu dane: naśladowanie Chrystusa i jednanie dusz Bogu, i to nam daje poznać, że łącząc się w stowarzyszenia pod patronatem świętego Wincentego, uniknąć możemy zasadzek jakich nam nie szczędzi nieprzyjaciel duszy.

Ale aby należycie naśladować, trzeba znać twórcę dobroczynności i miłosierdzia, a my tak mało znamy życie założyciela kongregacyi św. Wincentego! Imię jego zachęca nas do miłosierdzia, zagrzewa do pokory i skromności; postać świętego niosącego dwoje dziatek na rękach, wykazuje niesłychaną dobroć i słodycz.

Pokora i miłosierdzie oto główne cnoty, któremi przyświeca żywot wielkiego męża, w połączeniu z pobłażliwością, wyrozumiałością i miłością, która nie pozbawia go energii i stanowczości w działaniu. Żył i działał w bardzo trudnych warunkach, w czasach, gdy obyczaje mocno były zachwiane, a społeczeństwo pogrążone w rozwiązłości i używaniu, niechętnie otwierało dłoń dla jałmużny.

Urodzony 24 kwietnia r. 1576, umiera św. Wincenty 27 września 1600; był on świadkiem różnych historycznych przejść i wydarzeń. Przeżył panowanie Henryka IV, rządy Maryi Medicis, Ludwika XIII, Anny Austryackiej i początek rządów Ludwika XIV. Patrzył na bunty książąt i możnych panów, wzrost Reformacyi, rządy Richelieugo, rozliczne wojny i niesnaski. Żył w czasach, gdy zakwitła literatura i poezya francuska, gdy pobożność staczała walkę z rozpustą i różną złością magnatów, a to wszystko zamiast zniechęcać zagrzewało i zdwajało gorliwość jego do pracy, a chociaż nie zdołał poprawić wadliwych stron narodu, ale otrzymał za swe zabiegi tyle, ile pragnął, to jednak zyskuje sobie nawet wśród nieprzyjaciół szacunek i poważanie. Św. Wincenty nie waha się udać do wszechwładnego naówczas Richelieugo, przedstawia mu nędzę ludu, straszne skutki przewlekłej wojny z Austryą, rzuca się do nóg ministra, wołając: Panie, daj ludowi upragniony pokój.

I nie zawiódł go jego umysł polityczny, okazało się bowiem, że lepiej znał politykę niż pierwszy minister kraju.

Św. Wincenty nie liczył się z głowami koronowanemi gdy chodziło o dobro ludu i kraju, tak samo karcił występki możnych jak i maluczkich.

Artur Loti w pracy swej o św. Wincentym podaje nam znamienny rys jego charakteru. Pewnego razu prosiła królowę dama dworu o pośrednictwo w nadaniu biskupstwa w Poitiers jej synowi, który nie odznaczał się zbyt wielką gorliwością w służbie Bożej. Królowa przychyliła się do prośby i poleciła damie dworskiej, aby udała się do św. Wincentego i przedstawiła mu papier nominacyjny, który miał opatrzyć swym podpisem. Jakież było zdziwienie królowej, gdy wedle rozkazu zjawił się św. Wincenty w Louwrze, ale z nominacyą nie podpisaną.

„Wybacz najjaśniejsza Pani, że nie spełnię twego żądania, byłoby to wbrew memu sumieniu i przekonaniu, albowiem kapłan ten nie zasługuje tak zaszczytne stanowisko“. Gdy się o tem dowiedziała matka mniemanego pretendenta, popadła w gniew

i uderzyła stołkiem w czoło świętego, raniąc go dotkliwie. Św. Wincenty skłonił się z pokorą i wyrzekł: „podziwiam przywiązanie pani do syna,“ a kiedy towarzysz jego chciał się pomścić za zniewagę wyrządzoną świętemu, odrzekł: „daj pokój bracie, Bóg mię wynagrodzi!“

Jako mąż wielkiej wiedzy, biegły był w teologii, zwalczał też niemało teoryi ks. St.- Cyrana Duvergier de Hauranne, wielkiego zwolennika jansenizmu. Usiłował go nawrócić perswazyą i łagodnością, ale gdy poznał chytre jego postępowanie i obłudę jaką maskował nędzne swe czyny, jawnie wystąpił wyjaśniając jego błędną naukę, i nie spoczął, póki nie zwrócił uwagi Rzymu, tak że papież Inocenty X potępił herezyę. Znany w Paryżu jako najlepszy kaznodzieja, gromadził tłumy słuchaczów, a słowa jego pełne krasomówstwa, historycznych porównań i cytat Pisma św., kruszyły najzatwardzialsze serca jak prostaczków tak i magnatów.

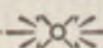
Komu nie jest znaną działalność świętego na polu miłosierdzia, jak pracował, aby łączyć bliźnich w zgromadzenia, mające za cel niesienie pomocy cierpiącym. Jakże nie oddawać hołdu mężowi, który nie zawahał się przed żadną odmową ani obelgą, ani z własnej osoby ofiarą, jeżeli chodziło o ulżenie doli bliźniego. Czyż w naszych czasach niewiary, zepsucia obyczajów, nie należy nam się kierować zasadą przyjętą i wszczepianą przez wielkiego świętego, czyż przez złączenie się w stowarzyszenie bogobojne nie mamy ogromnego przed sobą pola działania? Trzeba nam poprawić obyczaje, wzniecić na nowo miłość Boga i kraju, a to najlepiej osiągnąć możemy przez odwiedzanie ubogiej naszej braci, ulżenie nędzy, pomoc słowną i czynną, duchową i doczesną.

Poznawszy z blizka ducha jednostek narodu, wnikając w jego potrzeby, najlepszą dajemy mu pomoc, najdzielniejszych synów i córki wychowamy dla społeczeństwa. Pod hasłem św. Wincentego powstały liczne ochrony dla dziatwy i kalek, szkółki, szpitale, przytułki, a wszystkie one mają za zadanie dopomożenie ludzkości, uświadomienie nas o celu, przeznaczeniu człowieka, umoralnienie ludu i wychowanie go krajowi na pożytek a Bogu na chwałę.

Świat bezbożny zniweczyć chce błogą działalność naszych sióstr miłosierdzia, a kto umie ze świeckich z takiem poświęceniem i zaparciem siebie oddawać swą młodość i siły na ofiarę Bogu i ludziom?

Najszczytniejsza to działalność miłosierdzia, które się na łonie Kościoła rozwinęło. Miłosierdzie to bezinteresowne, czyste, ukryte, wiadome Bogu i tym, którzy ulgi od niego doznają!..

SPOSÓB NAWRACANIA GRZESZNIKÓW



Ludwik Milleriot, urodzony dnia 11 lutego 1800 w Auxerre, otrzymał, pomimo ówczesnej bezbożności, wychowanie bardzo religijne.

Nadszedł dzień nader ważny — dzień pierwszej Komunii św. Wieczorem poprzednio rzekła do mnie matka, pisze on w swym pamiętniku: „Synu mój, słyszałam, że w dniu pierwszej Kumunii św. powinniśmy Pana Boga prosić o łaskę poznania, do którego stanu jesteśmy powołani: nie zapominaj zatem jutro tego uczynić!“ Uczyniłem to. Wieczorem pyta mię matka: „Pamiętałeś o tem, Ludwiku, com ci mówiła?“ Tak, matko kochana! „Czem więc chcesz zostać?“ Księdzem!

Ludwik został rzeczywiście księdzem, i powołany został jako nauczyciel do małego seminaryum w Châlons-sur-Marne, potem do Rheims, następnie do Kolegium św. Stanisława w Paryżu. Wszędzie okazał się biegłym nauczycielem i wychowawcą, a nadto był mężem modlitwy i cnoty, przepędzał najchętniej czas wolny w spiżarni, przytykającej do jego celi, z której wychodziło okienko do kaplicy domowej, i przez które mógł widzieć tabernakulum. Tu przygotowywał się do przyszłego życia zakonnego.

Z czasu pobytu swego w kolegium opowiada sam następującą historyę: Do moich małych uczniów dodano mi starszego 24-ro letniego chłopaka, byłego szewca i Trapistę, w którem opat Couturier dostrzegał powołanie do stanu duchownego. I nie zawiódł się Opat bynajmniej, chociaż powierzchowność kandydata nie była bardzo polecającą. Patrząc na jego chłopskie maniery, brzydką twarz, złą wymowę i wiedząc, że na koszt Kolegium ma być wychowywany—żadnej z początku nie miałem ku niemu sympatyi. Za łaską Bożą zwyciężyłem to uczucie i starałem się go jak najwięcej do siebie przyciągnąć. Dnia pewnego poszedłem z nim na przechadzkę. Gdy mi swój bieg życia opowiedział, znalazłem prawdziwy skarb cnót w jego du-

szy. Najmniejszą z nich była zupełna niewinność, anielska czystość, z niemi połączona była prawdziwa miłość Boża, gorliwość o chwałę Bożą i duch pokutniczy do podziwienia. Czułem się zwyciężonym i postanowiłem wykształcenie jego całkowicie wziąć na siebie. Ile możności uczyłem go łaciny i broniłem go wobec mych kolegów, którzy go nie znali i tylko z pozoru sądząc, za niezdolnego do kapłaństwa uważali. Ja jednakowoż byłem stałym w swoich zamiarach, wystarałem się o miejsce dla niego w duchownem seminaryum, gdzie słuchał filozofii i teologii. Wyświęcony na kapłana dostał posadę w trzech kolejno probostwach z bardzo lichymi dochodami. Żarliwość jego w nawracaniu dusz nie znała granic. Gdy go księża sąsiedni pytali, jakim sposobem takie cuda działać zdoła, odpowiedział: „Czynię co mogę“. Rzeczywiście czynił on dużo: modlił się całemi nocami, biczował się za swoich parafian i nosił ostrą włosiennicę. „Jak ty możesz znieść takie cierpienia?“ pytałem go . „O, gdybyś wiedział jak słodkie są te boleści! A jak mi słodko, gdy potem mówię do najdroższego Zbawiciela: Mój Jezu, wszystko to czynię dla nawrócenia grzeszników“!

Lecz powróćmy do o. Milleriota.

Już oddawna nosił się on z myślą zostania zakonnikiem. Gdy razu pewnego był u OO. Jezuitow i zabierał się już do wyjścia, nagle, nie wiedząc sam dla czego, o tem swojem postanowieniu wspomniał. Wynikiem tej przypadkowej uwagi było, że Milleriot dnia 10 września 1841 do nowicyatu Jezuickiego w Saint-Acheul wstąpił. „Czułość i tkliwość w mej pobożności, pisze on w starości, na kilka minut przed mem zakwaterowaniem się w St.-Archeul, jakby brzytwą teraz odciętą została; od tej chwili do dziś pozostała we mnie dziwna suchość. Niewątpliwie jest to w większej części moją winą, inaczej nie oskarżałbym siebie. Przed nowicyatem uczuwałem często pewną gorącość miłości Boskiej, obecnie nic podobnego serce moje nie uczuwa. Będąc już dłuższy czas w nowicyacie, mówiłem do o. magistra nowicyuszów: „Już nie jestem tym samym człowiekiem, co dawniej; lata przeżyłem w gorącem nabożeństwie...“—odpowiedział mi słowo, którego nigdy nie zapomnę: „lata gorącego nabożeństwa—bez wątpienia lata drogocenne; lecz lata poświęcenia — tysiąc razy drogocenniejsze“.

Jeszcze w nowicyacie będąc sprawował o. Milleriot pasterstwo dusz.

„Odwiedzałem w towarzystwie jednego z naszych ojców więźniów w pewnem wielkiem mieście. Spostrzegłem na podwórzu wię-

ziemia więźnia w czerwonem ubraniu z kajdanami na nogach. „Zkądże jesteś przyjacielu“, pytałem go. „Z Toulon“. „Na co jesteś skazany?“ „Na galery do śmierci“. „Z jakiego powodu?“ „Z powodu udziału w morderstwie“. „Masz żonę?“ „Tak.“ „Gdzie jest twoja żona?“ „W więzieniu dla złodziejstwa.“ „Masz dzieci?“ „Czworo“. Trzeba było słyszeć te urywane słowa i widzieć dzikie zwierzęce wejrzenie tego człowieka! Wzruszony użyłem całej wymowy, aby przemówić do jego serca. „Przyjacielu, musisz się z Bogiem pojednać“. Na to dał mi tak straszną odpowiedź, że jej tu powtórzyć nie mogę. Odprawiliśmy za niego nowennę, poczem udałem się znowu do niego do więzienia. „Mój przyjacielu spowiadaj się“. „Chętnie“. Dnia następnego przystąpił on do Komunii św. z dwudziestu innymi więźniami, których myśmy również do spowiedzi zachęcili. Proboszcz, który przy końcu ćwiczeń duchownych rozdawał Komunię św., rzekł do mnie i mego konfratra: „Któż jest ten galernik w czerwonym ubiorze, któremu dałem Komunię św.? Jakaż łagodność w rysach twarzy! Nie widziałem nigdy, by ktoś z takiem nabożeństwem przyjmował Komunię św“.

„Jeden z naszych ojców, opowiada Milleriot dalej, i ja dawaliśmy w więzieniu rekollekcye. Pewna kobieta przyszła do spowiedzi. Po spowiedzi włożyłem na nią szkaplerz i musiała mi przyrzec, że nigdy go nie zdejmie. Minęło 14 dni; przychodzę do więzienia i na podwórzu spotykam tę niewiastę. „Jak ci się powodzi?“ zapytałem. „Bardzo źle odkąd Ojca nie widziałam“. „Co ci się stało?“ „W tym czasie jak Ojca nie widziałam powiesiłam się“. Czy to być może, powiesiłaś się za szyję?“ „Tak za szyję i gdyby Ojciec wiedział jak to boli“. „Opowiedzieć mi to musisz!“ „Za małą kradzież skazaną zostałam na miesiąc do więzienia. Po spowiedzi poszłam natychmiast do moich towarzyszek, które mię posądziły o jakiś haniebny czyn. Ja, wołałam, miałażbym być zdolną do czegoś podobnego? Wy nędznice... I w napadzie wściekłości biegnę do studni w podwórzu, aby się utopić. Powstrzymano mnie. Nic nie szkodzi, wołam, ponieważ o mnie tak źle myślicie, dam sobie radę. Upatrzywszy stosowną chwilę, wkradłam się na strych i powiesiłam się na wielkim gwoździu. Już zaczęłam się dusić, już mi język z ust wychodził, gdym sobie przypomniała o szkaplerzu i gorąco do Matki Boskiej modlić się zaczęłam. Powróz nagle się przerwał a ja stanęłam na nogach, jak Bóg żyw“.

„Odprawiałem misyę na wsi, opowiada dalej o. Milleriot, młody chłopak niósł mi torbę podróżną. W nagrodę dałem mu poświę-

cony medalik Niep. Poczęcia i trzy inne dla jego braci — naturalnie przyrzec mi musiał, że wszyscy nosić go będą. Zaledwie się misya rozpoczęła, już pierwszego wieczora przybliża się do mnie młodzieniec i mówi: „Słuchaj mnie Ojcze spowiedzi, od rana mówi do mnie nieustannie medalik: „Idź do spowiedzi, idź do spowiedzi“. „Dobrze, powiedziałem, lecz musisz mi też braci swoich przyprowadzić“. „Spróbuję“, odrzekł. I rzeczywiście wszyscy bracia jeden po drugim przybyli do spowiedzi“.

W ten sposób działał Milleriot pewien czas po parafiach wiejskich, lecz już w październiku 1843 r. do Paryża go powołano, gdzie do końca życia przebył, jednostajny zachowując porządek dzienny. Wstawał o 3 godzinie z rana, odprawiał medytacye i Mszę św., a po skromnem śniadaniu udawał się do St. Sulpice, gdzie otoczony medalikami, szkaplerzami, obrazkami, różańcami i książkami do południa siedział w konfesyonale, kilka razy jednak w tygodniu chodził do St. Sulpice po południu i słuchał spowiedzi. Potem powracał do domu i w wolnym czasie, jaki mu pozostawał, spisywał swe popularne kazania, zajmował się kierownictwem stowarzyszeń robotników św. Franciszka i Przenajśw. Rodziny, a najwięcej poświęcał czasu na pasterstwo dusz nad chorymi.

Z tego pola miał do opowiadania dużo „ciekawych i pięknych opowieści“ jak się wyrażał. Najciekawszą jest historya o „starym Jeanninie“.

„Ojciec jednego z naszych robotników, opowiada on, starzec 86-cioletni, od dawniejszego już czasu był schorzały. Dowiadywałem się od syna o bliższe o nim szczegóły; przedstawił mi go jako człowieka bez wiary. Dobrze, mówiłem, przy najbliższej sposobności gdy go spotkam, powiem mu „dzień dobry“! „Nie czyń tego Ojcze, gdyż narazisz się pewno na grubiaństwo“. „Dobrze, dobrze, zobaczymy“. Po krótkim czasie stałem przed moim starcem oko w oko. Dzień dobry panie Jeannin, rzekłem, chwytając go za rękę, cóż porabiasz? Lecz on cofnął prędko rękę, mówiąc: nie cierpię księży. Dobrze, chociaż pan księży nie lubisz, to ja lubię takich otwartych ludzi, jak pan. Zresztą jeśli pan nie kochasz księży, to pewnie kochasz Pana Boga... „Daj mi pan spokój z waszym Panem Bogiem“. „Mimo to przecież pan się też modlisz rano i wieczór, nie prawda“? „Daj mi spokój z waszemi... modlitwami“. „Kiedy tak, to żegnam pana, zobaczymy się znowu!“ On się trząsł ze złości. „Poczekaj nieszczęsny, pomyślałem sobie, już ja cię dostanę“. Panie Boże dopomóż mi! Często dajesz

mi tę łaskę, że duszę od pierwszego razu albo od drugiego zdobędę, dla tej poświęcę tyle czasu, ile będzie potrzeba".

Wziąłem się na sposób, aby starca zjednać sobie. Posłałem przez jednę z mych penitentek tort i dwie butelki wina. Ta dobroczynna pani, wszedłszy do niego, zaanonsowała się temi słowy: „Panie Jeannin, o. Milleriot przysyła ten tort z dwoma butelkami dla ciebie i twego syna, abyście wypili za jego zdrowie". Gdy usłyszał moje nazwisko, chciał wybuchnąć w wściekłość, wnet jednak się pohamował. „Pani raczy usiąść... o. Milleriot... jest bardzo łaskaw". Był to pierwszy pomyślny skutek. Niedługo potem odwiedziłem go sam. „Panie Jeannin, wasz przyjaciel chce was odwiedzić". „Proszę siadać". Już to był znowu jeden krok dalej, ale rzecz jeszcze dlatego wcale nie była załatwiona. Od czasu do czasu przesyłka tortu i wina się ponawiała. Odwiedzałem go co miesiąc i coraz więcej zdobywałem terenu. Dysputowaliśmy mało, chciałem wpływać więcej na jego serce. Powoli począł się modlić, potem przy każdej mojej wizycie modliliśmy się razem. Wreszcie po czterech latach oczekiwania zwyciężyłem jego upór: wyspowiadałem go. Gdy mu Komunię wielkanocną podawałem jako obłożnie choremu w pomieszkaniu jego, prosił mnie, żeby w obecności mojej mógł kilka słów do syna swego przemówić. Chętnie zgodziłem się na to. „Słuchaj Jakóbie, ojciec twój odnawia dziś pierwszą Komunię św., którą przed 79 laty otrzymał. I ty zaniedbałeś się. Prawda, masz wolną wolę; lecz dobrzeby było, gdybyś tak uczynił jak ojciec twój". Przyjął Najśw. Sakr. z wielkiem nabożeństwem. W 6 miesięcy później zbliżył się dla starca kres życia. Sam mu udzieliłem Ostatnie Sakramenta; mając 92 lata zasnął spokojnie w Bogu.

(C. d n.)
